

# Tragedia optymistyczna

**P**ODOBNIĘ jak wprowadzając nas w spektakl Jerzy Koenig uważam „Tragedię optymistyczną” Wiesława Wiszniewskiego za najciekawszy dramat radzieckiej klasyki rewolucyjnej. Udało się w niej bowiem autorowi na szerokim tle historii nakreślić szereg żywych, niekowencjonalnych postaci, zderzając je ze sobą i pozwalając wraz z bieżącym wydarzeniem rosnąć ludziom — i ich legendzie. Nie dziwię się więc, że Lidę Zamkow szczególnie ta sztuka pasjonuje i że wraca do niej już po raz czwarty. Młodzieńki Herdegen grał w jej pierwszym spektaklu Aleksęgo, Kłosowskiego pamiętamy jako Walnonena, wraca więc Zamkow nie tylko do literatury, ale i do aktorów, którzy przed laty przyczynili się do sukcesów jej pamiętnych inscenizacji.

Ale telewizja rzuciła się jednak innymi prawami i tej kolejnej próby nie uwieńczył sukces. Dwaj Prowadzący nie mogli nawiązać kontaktu z widownią, przez co raczej rozbijali akcje i miast podnosić temperaturę spektaklu,

**OBEJRZELIŚMY  
Z WAMI**

osłabiali jego tempo i nasze emocje. Całość straciła na swej spójności, oglądaliśmy raczej poszczególne epizody, raz lepiej raz gorzej rozegrane, chwilami nawet nie tłumaczące się jasno. Z aktorów nie zawiodła tylko stara gwardia: Leszek Herdegen, Edmund Fetting, Gustaw Lutkiewicz, Bolesław Smela, Mirosław Konarski, który urzeka nas aktualnie w teatrze jako Młody Chłopiec z deszczu Szaniawskiego, nie udźwignął roli Aleksęgo, Emilię Krakowską (Komisarz) też trudno było uchwycić właściwy ton. A przecież wielka siła tej sztuki tkwi właśnie w starciu ze sobą ciekawych, silnych indywidualności, które w ogniu rewolucyjnej walki, w decydującym momencie życia — muszą dokonywać wyboru właściwej drogi.

I można by nawet ulec wrażeniu, że jest to po prostu sztuka specyficznie teatralna, gdyby pamięć nie podsuwała fragmentów z telewizyjnego spektaklu Hanuszkiewicza sprzed lat, z Zofią Rysiówną w głównej roli..

Sier